

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 5 (1257)

Niedziela 2 lutego 1986 r.

Rok XXVIII

INSTALACJA NOWEGO KS. REKTORA Polskiej Misji Katolickiej we Francji KS. MGR STANISŁAWA JEŻA

19 stycznia 1986 r. Polonia francuska przeżyła swój historyczny dzień. W niedzielę tę w kościele polskim w Paryżu miała miejsce podniosła uroczystość instalacji (wprowadzenia) nowego Ks. Rektora St. Jeża.

Już na długo przed godz. 11.00 nasi Rodacy z Paryża i okolic wy-

pełnili szczerne kościół. Poczty sztandarowe wszystkich naszych Organizacji katolickich zajęły miejsca przed wejściem do kościoła. Punktualnie o godz. 11.00 z biura Misji wyruszyła procesja, złożona z polskich kapłanów (31 osób) przybyłych na uroczystość, a której przewodniczył Ks. biskup

Szczepan Wesoly — Delegat Prymasa Polski dla duszpasterstwa emigracyjnego. Wśród kapłanów obecni byli m. in.: Ks. inf. K. Kwaśny — były rektor PMK; Księża Rektorzy Polskich Misji z Danii i Belgii; Księża Prowincjałowie Zgromadzeń Zakonnych; Ks. prał.

(Ciąg dalszy na str. 6)



Podczas przemówienia Ks. Rektora Stanisława Jeża

HOMILIA

**„Głosić jest łatwo,
pokazać swoim życiem
— o wiele trudniej...”**

Podstawową misją proroka Starego i Nowego Testamentu jest głosić Boga. To znaczy: przybliżyć ludzkiemu poznaniu Jego Tajemnice, w nieporadne słowa ujmować TO, co niepojęte i niewyraźne. Jak wyobrazić sobie natchnione Prawdy i w jakie je ubrać słowa, by były zrozumiane i przez adresatów przyjęte? Trud to często bezsilny, a czasem niebezpieczny. Mówi się: „Głosić jest łatwo, pokazać swoim życiem — o wiele trudniej...” A prorok musi jedno i drugie, choć głosić nie łatwo, a potwierdzić życiem nieraz ledwie że możliwe...

Już samo ukazanie się proroka skazuje go na przesładowanie, a jego życie jest wciąż zagrożone. Jeśli „musi” głosić, musi zabiegać o bezpieczeństwo życia. Jeśli zabiega o zachowanie życia, często musi przestać głosić.

Dlaczego tak jest?

W pewnych kręgach ludzie przyzwyczajają się do poglądów, postaw, zasad, nawet takich, które nie są chlubą człowieka. Zdarza się nieraz, że doczesne korzyści stają się celem religijnych wzlotów, a nadprzyrodzone tęsknoty wyzwalają się ze „zmaterializowanego” ducha. Czasem zaciera się granice między tym, co duchowe, a tym, co przyziemne. Zdarza się, że materializm ma na oku wartości duchowe i odwołuje się do ludzkiego ducha, aby swój interes ziemski osiągnąć. I zdarza się, że religia troszczy się o dobro ziemskie ludzi i pilnie zabiega, aby go było pod dostatkiem, by ludzie swobodniej myśleli o celu religijnym. Bywa, że nawet najbardziej praktykujący materialista posiada niewytłumaczalne przecucie ducha, a przywódca duchowy zdaje sobie sprawę, że Bóg stworzył ludzi nie dla niedoli, ale dla wielorakiego dobra ziemskiego... Ateista odwołuje się do religijnych motywów, święty nie traci z oczu ziemskich potrzeb człowieka.

W tym pomieszczeniu może się prorok zagubić, jeśli straci „słyszenie” Nieba. Częściej jest niezrozumiały i niezrozumiany... A zwykły człowiek? Materialista zaczyna się modlić (jeszcze nie wie do kogo), wierzący staje się konformistą. Ateista przeczuwający Inny Świat laicyzuje religię, a w swoich kręgach jest pomawiany o zdradę. Zatrokanego o sprawy ziemi świętego oskarża się o mieszanie się do polityki, podczas gdy on chce do wyższej godności podnieść życie człowieka na ziemi...

Życie więc i działanie proroka wciąż jest okrażone niebezpieczeństwem, wciąż jest zagrożone, jeśli spełnia Bożą Misję do konkretnych ludzi. Ci ludzie, przywy-

kli do swoich poglądów i postaw, nagle czują się przez niego zagrożeni. Bo by musieli je zrewidować i poprawić swoją „Prawdę”. A ponieważ ta prawda, do której przywykli nie ma siły przekonania, w tym swoim zagrożeniu dyktuje im ucieczkę w szaleństwo: przemoc i terror...

Tak było wobec Jeremiasza, niechcianego, niezrozumianego, odrzuconego przez swoich, a jeszcze bardziej wobec Jezusa Chrystusa, nieprzyjętego w ojczyźnie, odrzuconego przez rodaków.

Wartwa faryzeuszy z Nazaretu nie mogąc się oprzeć mądrości płynącej z ust Chrystusa i słów, które zdobywały sobie przychyłność prostego ludu, postanowiła się z Nim definitywnie rozprawić. Nauka Chrystusa budziła sumienia, a światło przez Niego rzucane mogło wystawić na jaw ich kręte drogi i fałszywe postawy. Im bardziej przyznawali Mu w duchu rację, tym więcej pienili się przeciw Niemu. Oni czuli wewnątrz to, co potem w Kafarnaum wykrztusił opętany przez złego ducha: „Czego chcesz od nas? Przyszleś nas dręczyć? Wiemy, Kim jesteś — Świętym Boga!” I piana wystąpiła mu na usta. A jednak nie zdecydowali się Go uznać, bo by musieli zrezygnować z siebie. Mechaniczne myślenie i działanie, nawyk tworzenia elity religijnej i społecznej sprawiały trudność roztania się z utartymi (nie zawsze prostymi) traktami przez siebie udeptanymi.

Na te swoje trakty chcieli wprowadzić Chrystusa. Taki Prorok z olbrzymim wpływem na lud — w ich rękach! Toż byłoby to potwierdzeniem słuszności ich zasad! Ustawiany, kierowany, „nakręcany” mógłby się jeszcze bardziej przyczynić do umocnienia ich pozycji i znaczenia... Nawet spróbowali tego, gdy Chrystusa wyprowadzili na drogę — poza Nazaret — aby z Nim dyskutować i udawać, że są Nim zachwyceni... Wykład Prawdy Chrystusowej doszedł do punktu kulminacyjnego, i nawet nie dostrzegli, że droga, którą szli, skończyła się — urwiskiem. Może o tym urwisku wiedzieli, a może — tylko niektórzy dyskutanci. W każdym razie Chrystus pozwolił im naocznie się przekonać, dokąd prowadzi ta ich droga...

Była szansa powrotu do Nazaret —

do wspólnego ogniska, do początków jedności myśli i wiary. Była szansa podjęcia próby przekonania się, dokąd prowadzi droga wskazywana i wytyczana przez Chrystusa. Ale faryzeusze nie chcieli na nią wstąpić, bo by musieli przestać być faryzeuszami... Porozumieli się w mig, co mają uczynić z Jezusem nad tym urwiskiem. Żeby sobie dodać odwagi, powoływali się na szkoły, które pokończyli, na dyplomy ze znajomości Pism. Jezusowi zaczęli wytykać Jego pospolite pochodzenie, rzemiślniczy stan syna cieśli z Nazaretu. Nawet na swoje rzemiosło dyplomu nie posiadał, a co dopiero na naukę, którą głosił... I kiedy się odwrócili, aby Go zepchnąć w przepaść kończąca ich drogę, Jezusa już wśród nich nie było... Bo Jezusa nie ma nigdy tam, gdzie droga kończy się urwiskiem, gdzie fałsz i podstęp, gdzie nienawiść, gdzie siłą przekonania ma być terror i gwałt

Czasem Prawda boli. Czasem się zdaje nie mieć względu na człowieka. Czasem kluje w oczy i w serce. Nawet wtedy, gdy ją podaje Miłość, i mówi o Miłości... Może zadać ból, ale nie dręczy i nie zabija.. Ona czasem jak piekący lęk, czasem jak twarda szczotka zmywająca zewnętrzną pokrywę brudu.. Ale ma na celu Dobro Człowieka. Tak jak Miłość... O, jak pięknie brzmi natchniony hymn o Miłości, wyśpiewany przez Apostoła Pawła! Można się zachłystnąć sformułowaniami, a wyobraźnia tworzyć rajską wizję życia i układów międzyludzkich... A równocześnie gorzka Prawda: gdy brak Miłości — na nic wszelka wiedza i dyplomy! Gdy brak Miłości — najukleśniejsze słowa brzmią pusto, jak cymbał! Człowiek bez miłości — niczym jest!

Gdzie brak Prawdy i Miłości — tam brak Chrystusa. Gdzie brak Chrystusa — tam brak prawdziwej wizji godności człowieka. Gdzie brak liczenia się z Chrystusem i brak przyjęcia Jego nauki — tam człowiek przestaje mieć swoją wartość...

Udowodnili to faryzeusze, którzy nie chcieli rozpoznać w „Synu Cieśli z Nazaretu” spełnienia oczekiwań narodu i tęsknoty całego świata. Wzburzeni zniechęceniem Chrystusa tam, nad otwartą przepaścią, podjęli nieugiętą i bezrozumną decyzję: ON musi zginąć! Mając się podobnych do siebie w całym kraju puszczą w ruch sprężyny, trybiki, kółka... To trochę potrwa, nie wiadomo, jak długo... „Brudną robotę” wykona ktoś inny, a oni — pokażą światu „czyste ręce”!

Ks. Michał Rybczyński, OMI



„I ZMARTWYCHWSTAŁ”

Nie będziemy wchodzić w szczegóły tego studium o ukazywaniu się Jezusa Apostołom i o ich drodze do wiary. Odaliśmy się nieco w czasie do momentu, gdy w kilka tygodni później Dwunastu stanęło wobec przywódców ludu, których opozycja przeciw Jezusowi okazała się tak skuteczna: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi. Bóg naszych ojców wskrzesił Jezusa, którego straciliście, zawiesiwszy na drzewie. Dajemy temu świadectwo my właśnie oraz Duch Święty, którego Bóg udzielił tym, którzy Mu są posłuszni” (Dz 5, 29-32).

Jest to jedno z opisanych w początkowych rozdziałach Dziejów Apostolskich wystąpień Piotra, pozwalające nam uchwycić nie tylko wiarę Apostoła, ni by wytryskujący ze źródła strumień, który w ciągu dwudziestu wieków stał się potokiem i rzeką, ale również pierwsze narodziny Kościoła w ubóstwie słów wyrażających posłannictwo, jakie ma on nieść światu.

Apostoł Piotr wyraża najpierw swą wiarę w Zmartwychwstanie, ale czyni to w warunkach najbardziej zbijających z tropu. Zmartwychwstanie jest wydarzeniem niezwykłym, manifestacją mocy Bożej największą od stworzenia świata. Wydarzenie to miało miejsce zaledwie dwa miesiące wcześniej i jego oznajmienie można by może wesprzeć sprawdzalnymi dla wszystkich dowodami. W końcu odnosi się ono do całego ludu.

Lud jednak nie został zaproszony do wzięcia w nim udziału. Odbłyło się ono niejako w sekrecie. Tylko nieliczni przyjaciele, którzy znali Jezusa i ochoczo szli na Nim aż do śmierci, byli „wtajemniczeni” w Zmartwychwstanie.

Czy, po ludzku biorąc, nie byłoby prościej i skuteczniej, gdyby Jezus ukazał się ludowi, na przykład na tarasie Świątyni, albo pojawił się nagle, mimo zamkniętych drzwi, w sali, gdzie Sanhedryn zbierał się regularnie na posiedzenia? „Oto ja, oglądajcie moje ręce i moje nogi. Żądaliście, bym zszedł z krzyża i dowiódł, że jestem Synem Boga. A więc jestem. Ale Bóg, żeby dowieść, iż jest jeszcze mocniejszy, niż przypuszczaliście, czekał, aż umrę, by mnie wskrzesić. Co wy na to?”

W tym wyobrażonym przedstawieniu wydarzeń rozpoznajemy jak gdyby dalszy ciąg kuszenia Jezusa przez sza-

tana na pustyni: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół” (Mt 4, 1-11). Pokusa sprowadzenia Boga, przez jakiś rodzaj magii, do roli cudotwórcy i wszechmocnego pana zmechanizowanego świata, zadowalającego jego kaprysy lub „prośby” olśnionych wielbicieli. Taki Bóg do tego stopnia miałby ludzi w swym ręku, iż nie potrzebowałby ich wolnej odpowiedzi i nawrócenia ich serc.

Otóż Bóg nie jest władzą, lecz miłością. Człowiek w oczach Boga nie jest przedmiotem najmniejszej nawet manipulacji, lecz wolnym partnerem, szanowanym, zdolnym powiedzieć „tak” oraz zdolnym — i to najczęściej — powiedzieć „nie”. Wolność człowieka tkwi w głębi jego serca. Dlatego Bóg, gdy ofiaruje człowiekowi swą miłość, jest zawsze bardzo pokorny. Jezus zmartwychwstały ofiaruje się światu w pokorze, będącej przedłużeniem pokory krzyża. Aby dotrzeć do serca człowieka i uzyskać jego nawrócenie do miłości, nie potrzebuje obiektywnych dowodów władzy na wszystkie wieki, lecz po prostu otwarcia się serca ku miłości na drodze wiary.

Dlatego Jezus zmartwychwstały ukazuje się zaledwie kilku świadkom, którzy nie mają autorytetu wśród ludzi i są niemal skompromitowani właśnie z powodu swej przyjaźni z Jezusem. I ci świadkowie, jedyni i ostatni (ze św. Pawłem) w całej historii Kościoła, nie mogą powiedzieć niczego innego niż: „Widzieliśmy, jesteśmy świadkami, wierzymy”.

„Jesteśmy świadkami nie jako obserwatorzy zajmujący właściwe miejsce dla opisanego faktów, wystarczająco obcy wobec wydarzenia, by móc zachować całkowitą obiektywność, nie mający w tej sprawie) osobistego interesu czy punktu widzenia. Jesteśmy świadkami, ponieważ widzieliśmy Go, gdyż to był Ten, z którym żyliśmy, niepoznawalny w sposobie ukazywania się, albowiem rzeczywiście się zmienił, a jednak dokładnie ten sam, pełen swego posłannictwa i wymogów Królestwa, a jednocześnie całkiem swobodny i odprężony.”

Oto jest cała treść świadectwa Apostołów w swoim ubóstwie wyrazu, w swej słabości i pokorze. A Kościół, który rodzi się bezpośrednio z ich przepowiadania jest jeszcze uboższy, ponieważ składa się z wierzących, którzy już nawet nie są „świadkami” paschalnego wy-

darzenia. Ale Ktoś Inny pracuje w sercach, najpierw w sercach Apostołów świadków, a następnie w sercach wierzących, rozstawionych w ciągu wieków jak ogniwa łańcucha przymocowanego do skromnego świadectwa Dwunastu „świadków” Zmartwychwstania. To Duch Jezusa zmartwychwstałego rodzi wiarę w sercu, które się Jemu otwiera.

W ten sposób można lepiej zrozumieć związek między wiarą a historią w tajemnicy Zmartwychwstania Jezusa. Potrzeba było minimum obiektywnych faktów, notowanych przez historię, niby pierścienia przymocowanego na brzegu czasu. Do tego jest pierwsze ogniwo łańcucha — Apostołowie, będący świadkami i wierzącymi, potem, jedno po drugim, idą kolejne ogniwa całych generacji wierzących. My również tworzymy solidną część owego łańcucha, który po nas przedłuża się aż do ponownego przyjścia Chrystusa. Dlatego wyznanie naszej wiary ma takie znaczenie, by mogło dotrzeć do serc następnych generacji, które są już obecne w nas i w których działa Duch Zmartwychwstałego.

Wierzmy, chociaż nie widzieliśmy

Trzeba tu powiedzieć kilka słów — niestety o wiele za mało — o roli Ducha Świętego w rodzeniu się i wzrastaniu wiary w Zmartwychwstanie, Ducha „Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych” (Rz 8, 11). Zaiste Jezus został „powołany do życia Duchem” (1 P 3, 18). To On prowadzi nas odtąd ku wierze. „Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»” (1 Kor 12, 3). Jezus przed śmiercią przyrzekł Duchu Świętemu i dokładnie określił Jego rolę dając Mu tytuł Obrońcy. W kontekście czwartego Ewangelii tytuł ten ma wielkie znaczenie. Dla Jana bowiem życie i śmierć Jezusa są ogromnym procesem, który Jezus przegra na jakiś czas. Główny punkt oskarżenia skupia się wokół pytania: „Czy Jezus jest Synem Bożym?” Kolejno wkraczają świadkowie: Jan Chrzciciel, Pismo, dzieła Jezusa, Ojciec, Duch, woda krew, a wszystkie te świadectwa pochodzą z jednego źródła, którym jest Ojciec, i skierowane są na osobę Jezusa jako Syna Bożego. Jezus, zanim umrze, powie Apostołom, że ów proces między Nim a światem będzie toczył się nadal. Trybunałem zaś będą sumienia tych, których Bóg upomina, naj-

(Dokończenie na str. 5)

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Dwa dni rozgniewanego morza. Statek posuwa w ogromnym kołysaniu. Ukryłam się w kabinie z duszą na ramieniu i ogromnym zmęczeniu całego ciała. Złożyłam broń i postanowiłam improwizować. Wystarczy trosk każdego dnia. Jutro je rozwiążę. Nie wcześniej.

Marsylia.. 8 grudnia 1965 roku. Mój mąż czeka na mnie z gładkim wąsem, eleganckim kostiumie i bukietem czerwonych goździków w ręce. Rzucam się w jego ramiona z ogromnie bijącym sercem i drżącymi nieco nogami. To dziwna jak bardzo zaskakuje nas szczęście... Klik-lak aparatów fotograficznych, zdjęcie-wspomnienie, zdjęcie-uśmiech po powrocie. Tym razem to już koniec, koniec na dobre. Jednakże nie jestem jeszcze u kresu kłopotów. Skarbek numer 2 nie ma prawa zejść na ziemię francuską. Zwierzęta pochodzące ze Wschodu, wyposażone nawet w zaświadczenia weterynarskie mają wstęp wzbroniony do Francji; Trzeba zabić osiołka. O nie! Nigdy w życiu! Obecność matki od Pawła Jezusowego ratuje sytuację. Niegdyś pracowała w domu Abrahama, a obecnie jest dyrektorką szpitala Świętego Józefa w Marsylii. Matka Elżbieta podała mi list dla niej, co wyjaśnia jej obecność przy powitanium na statku. Razem z nią poruszamy niebo i ziemię dla uratowaniu zwierzęcia. Matka od Pawła proponuje mi zaopiekować się osiołkiem na okres kwarantanny, którą mógłby przebyć w szpitalu św. Józefa do czasu sprawdzenia, że nie nosi w sobie jakiegoś groźnego zarazka. Okazuje się wspaniałym adwokatem, potrafiła skłonić władze. Pozwolenie udzielone. Wspaniałe siostry...

Po pociągu nocnym unoszącym nas w kierunku Paryża nie potrafię spać. Przeszła radość odnalezienia Francji, obecnie niepewność i lęk ścisła żołądek. W jaki sposób zorganizuję obecnie życie rodzinne? Czy będę na tyle silna, by narzucić mój sposób patrzenia? Czy też zostanę poddana małżonką niewolnikiem z czasów przed podróżą? A przecież to ja jestem głową rodziny, na mnie spada w całości wykarmienie i wychowanie gromadki. Małżonka-niewolnik, te dwa słówka tłuką się w mej głowie przez całą noc. Przeszywa mnie zimno aż do głębi duszy.

Rankiem zmiana dworca. Inny pociąg, tym razem Paryż — Le Havre...

W rozmównicy sierocińca nieruchoma i przerażona oczekiwaniem nadstawiam ucho. Głęboka cisza, następnie nagle, gdzieś jeszcze daleko rozlega się tupot małych stóp, hałas kawalerii na schodach... Przybywają ze wszystkich stron poprzez różne drzwi. Przypominam sobie, że Stefania trzymała Noëla za rękę. Potem już nic nie pamiętam. Odnalazłam się na ziemi na kolanach z pięcioma parami rączek wokół mej szyi, uczeplone mego płaszczka, ciągnęły mnie za włosy i przyciskały z całej siły. Moje dzieci, moje urwisy, dotknąć ich, odnaleźć ich zapach, przytulić ich główki, rozgniatą moje usta o ich wilgotne szyje... Teraz nie boję się wcale. Pragnęłabym ich tak trzymać przyciśnię-

tych do mnie i oby to trwało, później niech rosną, dużo później. Ale zapada noc, trzeba wracać do domu... pozostawić najstarsze, by skończyły ten okres nauki. Jeszcze ostatnia pieszczota, jeszcze jeden pocałunek, porywam Noëla i Stefanię, rozstajemy się ze łzami w oczach, odnajdziemy się za piętnaście dni. Będzie to Boże Narodzenie!

W Manéglise odnalazłam moje drzewa i ptaki, mój fartuch i garnki. Życie rozpoczyna swój zwyczajny bieg, rutyna odnajduje swoje prawa, ale nie jestem już ta sama i Ted to zauważa. 24 grudnia tego roku po raz pierwszy kominek jest wypełniony podarkami. Przypominam sobie choinkę ze srebrnymi gwiazdami i ogromny placek w kawiarni pana Picard.

Jutro przyjedzie mama. Życie jest słodkie. Ale nie na długo. Wielkanoc 1966 roku nowe doświadczenie. Nieszczęśliwe uderzenie piłką w szyję powoduje odklejenie się siatkówki. Pograżona ponownie poprzez kilka tygodni w ciemności odnawiam znajomość ze szpitalem i chirurgami. Dalekomorski marynarz coraz częściej zmienia port przywiązania. Nie potrafi przyzwyczaić się do nowej żony, żałuje tej dawnej, nieśmiałej i cichej. Za każdym razem pogłębia się pomiędzy nami przepaść. Dzieci pochłaniają mi cały mój czas, moje siły, mój kapitał energii i czułości. Gdy ktoś kiedyś czyni mi pewną uwagę, że jeżeli to są wszystkie łaski, które przyniosłam z Ziemi Świętej, lepiej byłoby, gdybym pozostała w domu, odpowiadam z uśmiechem, że „Bóg nie ma zwyczaju rozpieszczać tych, których kocha”!

Ostatecznie odnalazłam wzrok i straciłam marynarza. Stawszy się mimo woli głową rodziny wykorzystuję wszystkie twarde lekcje otrzymane od ojca Maurice. Ogromnym moim szczęściem jest, że mam wokół siebie ludzi mających do mnie zaufanie. Sprzedawcy z Manéglise czuwają, by niczego mi nie brakowało, zgadzają się na płacenie rachunków co trzy miesiące, po otrzymaniu mojej pensji inwalidzkiej. Dzięki nim dzieci rosną bez specjalnych umartwień. Pewnego wieczoru zostałam bezwana przez sekretarza merostwa przeznaczonego do przekazania mi koperty zawierającej bony na chleb i mięso, ale odmówiłam ku wielkiemu zaskoczeniu obecnych osób znających moją niepewną sytuację. Tego rodzaju pomoc niszczy według mnie największą wartość ludzką: godność. Posiadam ją i nie chcę, by ktokolwiek mi ją zabrał.

Jak przyrzekłam to sobie w Istambule, a ponieważ nie lubię oszukiwać, odrobiłam we Francji brakujące kilometry. W sierpniu 1967 roku wyruszyłam z Manéglise w kierunku Lourdes w towarzystwie osiołka. Nie był jednak podkuty, do tego gorączka ogromna tego roku, że za każdym razem jego łapy zagłębiały się w topniejącym asfalcie. Musiałam pozostawić go po drodze na gospodarstwie i kontynuowałam sama. Powróciłam rodzinnym Citroënem prowadzonym przez Teda. W przejeździe odebraliśmy osiołka i umieściliśmy go z tyłu w miejscu siedzenia! Był przykładowym pasażerem i nie do oparcia się atrakcją dla wszystkich kierowców! Sierpień 1969 roku był ostatecznym końcem mego niezwykłego ślubu: tego roku odbyłam drogę z Manéglise do La Salette w Alpach, oczywiście z osiołkiem z Betlejem! Po powrocie zamknęłam definitywnie książkę podróży. Straciłam niestety również definitywnie najdroższych przyjaciół: ojca Paillette, ojca Husson, panią Bailly, pana Rayés. Takie jest to życie, składa się ono z kruchych radości i trudnych uderzeń. Jeszcze jako mała dziewczynka zrozumiałam, że trzeba umieć korzystać z pierwszych, by łatwiej przetrwać następne. Uparciuch po raz pierwszy się nie pomylił.

24 grudnia 1979 roku. Tej nocy Noël będzie miał dwadzieścia lat. „Małeństwo, które nie warto nawet ratować” powiedziano mi pewnego dnia.

(KONIEC)

Między prochem a człowiekiem spacer z Adamem Mickiewiczem

2 lutego znowu stanie przed nami obraz Maryi niosącej do świątyni malutkiego Jezusa, by Go „przedstawić Panu”. O czym wtedy myślała? Wiedziała, że to On ma zbawić. Czy wiedziała już za jaką cenę? Ta, która przyszła ofiarować Syna, musiała tu złożyć w ofiarę całe swoje życie. Przez trzydzieści lat będzie teraz nosić w sobie ciężar przepowiedni Symeona: „A Twoją duszę miecz przeniknie”.

I obraz podobny. Ta sama Maryja, ale już jako Panna Święta Ostrobramska. I inna matka przynosząca do jej świątyni malutkiego Adama, którego czy powoli zaciemnia śmierć. Ta, której duszę „miecz przeniknął”, przyjmuje teraz ofiarę bolejącej matki. Musiała się wtedy wydarzyć coś bardzo ważnego, skoro Adam MICKIEWICZ (1798 — 1855) sam uważał za stosowne ów mały epizod ocalić od za-

pomnienia. Nie chciał zapewne, by owo cudowne uzdrowienie wymazano z jego biografii, skoro w Inwokacji do „Pana Tadeusza” przypomina się Maryi Ostrobramskiej: „Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem (gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę ofiarowany, martwą podniosłem powiekę i zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu iść za wrócone życie podziękować Bogu)..”

Ofiarować dziecko Bogu! To nie jest pusta formuła. Dla matki znaczy to także ofiarować siebie: nieprzespane noce, trudy, rozczarowania. Maryja to знаła. Zapewne tak też pojmowała to matka małego Mickiewicza: „Ona to nauczyła go codziennie porannego i wieczornego pacierza, zamilowania do wszystkiego, co dobre; następnie katechizmu... i pisania alfabetu” — wspomina brat Adama, Aleksander. Tyle dać mogła swemu dziecku prosta



litewska kobieta. Tak mało i tak wiele. Trochę mało, jak na geniusza poezji i wystarczająco wiele, by zrozumiał kim jest geniusz w obliczu Boga: „Przed Twoim obliczem jestem prochem i niczem”.

Popielec. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. Ale ty nie jesteś prochem. To tylko dwa krańce, forma, którą trzeba wypełnić treścią. Między prochem zarania a prochem ostatniego spoczynku jest wiele dróg, którymi idzie człowiek, by się spełnić. Czujemy naszą przewagę nad prochem martwej natury. Wyraża się to w naszych myślach, wyborach, nadziejach. Łatwo rozgościliśmy się na wysokich cokołach i jesteśmy pewni siebie, dopóki patrzymy na dół. Kiedy jednak spojrzymy w górę, ku rzeczywistości nadprzyrodzonej, nawet na wysokich cokołach czujemy się jak karły. Człowiek widzi siebie we właściwych wymiarach dopiero w świetle prawdy pogłębionej. W twórczości Mickiewicza ta sytuacja znalazła swój wyraz poetycki. Może to pozwoli nam lepiej zrozumieć, dlaczego ten sam poeta, który w słowach Wielkiej Improwizacji każe iść Konradowi w zapasy z Bogiem, w innym miejscu modli się: „Choć dumnie błyszcze na niebios błękitcie, Panie, jam blaskiem nie swoim zaświecił. Mój blask jest słabe Twych ogniów odbicie”. Dlatego, zdaniem poety — właśnie w imię Bożego wezwania — nie wolno nam się zgodzić na strukturę prochu.. Jestem mały przed Bogiem, ale nie dla Boga. „Tak, im kto wyżej stąpił, w większy trud się wpręga i tym się nawet niża, że wyżej nie sięga”.

(Dokończenie ze str. 3)

pierw Apostołów, a po nich wszystkich wierzących. Odtąd jednak Jezus będzie miał obrońcę, Ducha Świętego (por. J. 14, 16-17; 7.13-14). On to Jezus! „otoczy chwałą” (J 16, 14), czyli sprawi, iż zajaśnieje światłość Zmartwychwstania. I do ponownego przyjścia Pana Kościół będzie przyjmował w swym łonie nowych wierzących, którzy przez działanie Ducha pobudzeni zostaną do wiary w Zmartwychwstałego (por. J 7, 39).

Trzeba ogarnąć, pojąć w ich pierwotnym porywie, te pierwsze wyznania wiary, owe Credo, za pośrednictwem których Apostołowie, będący wierzącymi i świadkami, przekazywali treść swej wiary w Zmartwychwstanie tym, którzy wierzyli im na słowo, „choć nie widzieli”. Mamy sporo tych wyznań wiary, poczynając od mów św. Piotra w Dziejach Apostolskich w roku 30, poprzez pierwszy list do Tesaloniczan w roku 49 (por. 1 Tes 1, 10; 3, 14), pierwszy list do Koryntian w roku 55 (por. 1 Kor 15, 3-5), list do Rzymian w latach 59-60 (por. Rz 10, 9), aż po ostatnie i najbardziej wzruszające, napisane przez Pawła do Tymoteusza, prawdopodobnie w roku 66, w przededniu swej męczeńskiej śmierci: „Pamiętaj na Jezusa Chrystusa”, który „powstał z martwych(...)” — Jeliśmy bowiem z Nim współumarli, we-

spół z Nim i żyć będziemy” (2 Tm 2, 8-11).

Spośród wszystkich tych tekstów pragniemy zacytować słowa z listu do Koryntian ukazujące mechanizm przekazywania posłannictwa paschalnego: „Przekazałem wam na początku to, co przejąłem, że Chrystus umarł — zgodnie z Pismem — za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu” (1 Kor 15, 3-5).

Ale oświecona przez Ducha Świętego wiara Apostołów pozwala im nie tylko odczytać Ewangelię z nowym spojrzeniem i widzieć Zmartwychwstanie Jezusa nie tylko jako wydarzenie osobiste, dotyczące samego Jezusa przechodzącego ze śmierci do życia. Objawia im ona, że Zmartwychwstanie dotyczy ich bezpośrednio, że oświeca całą ich egzystencję, że jest światłem ich życia i śmierci. Ukazuje im, że Zmartwychwstanie jest siłą życia Kościoła i nadzieją świata.

Krótko mówiąc, Zmartwychwstanie Jezusa jest jakby ośrodkiem, skąd rozchodzą się coraz to większe koła aż po krańce przestrzeni i czasu, ośrodkiem wszechświata i historii.

Ks. W. SZUBERT

Ks. Antoni DUNAJSKI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

W. Kiedrowski; Władze Seminarium Duchownego i klerycy z ks. prał. P. Ratajczakiem — rektorem seminarium na czele; Księża Dziekani polskiego duszpasterstwa we Francji; wielu kapłanów z poza i z terenu Francji, oraz duchowieństwo miejscowe z Paryża.

Na wejście chór z polskiego kościoła w Paryżu wykonał pieśń powitalną „Salve”. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył Ks. bp. Sz. Wesoly, obok którego współkoncelebransami byli: Ks. rektor St. Jeż i Ks. prał. W. Kiedrowski. Po jej rozpoczęciu, słowa powitania wygłosił miejscowy Ks. proboszcz — Ks. Jacek Pająk, który po powitaniu Ks. biskupa, obecnych kapłanów, witał także prezesa Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji, przewodniczącego Kongresu Polonii we Francji, oraz dyrektora polonijnego dziennika „Narodowiec” — P. Michała Kwiatkowskiego. Witał także Siostry Zakonne, poczty sztandarowe i Stowarzyszenia parafialne. Na zakończenie powiedział:

„A razem z Wami wszystkimi — Bracia i Siostry w Chrystusie Panu — i w Waszym imieniu — ciepłe i z serca płynące powitanie kieruję do nowego rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, Księdza Magistra Stanisława Jeża. Nie przybywa tu do nas jako ktoś całkiem nieznan. Przychodził tu i modlił się z nami, jak tylko mu

na to pozwalała jego wcześniejsza praca. Dziś, Kościół wkłada na jego barki bardzo zaszczytną misję — przewodnictwa duchowego naszym Rodakom na emigracji, misja zaszczytna, ale jakże trudna i odpowiedzialna. Nowy Rektor podejmuje dziedzictwo 150-letniej już historii Polskiej Misji Katolickiej we Francji, aby ją prowadzić w przyszłość jasną drogą, drogą wierności Chrystusowej Ewangelii i drogą wierności duchowi naszego polskiego narodu. Złączmy się razem we wspólnej modlitwie we wszystkich intencjach nowego rektora Polskiej Misji Katolickiej i całej polskiej emigracji we Francji.

Po powitaniu księdza proboszcza, Ks. bp. Sz. Wesoly odczytał akt nominacyjny Ks. Prymasa Polski kard. J. Glempa powierzającego zadania Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji Księdzu Stanisławowi Jeżowi. Oto pełny tekst dokumentu:

DEKRET

Mając na uwadze postanowienia zawarte w Dokumencie Apostolskim „De pastoralii migratorum cura” oraz przychylnie stanowisko Episkopatu Francuskiego wyrażone ustnie przez jej Przewodniczącego oraz Przewodniczącego Komisji dla Duszpasterstwa Migracyjnego tegoż Episkopatu (pismo nominacyjne), po zasięgnięciu zdania Biskupa Tarnowskiego, niniejszym powierzam

zadania Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji z siedzibą w Paryżu Księdzu Stanisławowi Jeżowi, kapłanowi diecezji tarnowskiej, ze wszystkimi prawami i obowiązkami wynikającymi z prawa powszechnego i partykularnego.

Modlitwie wszystkich kapłanów polskich we Francji, Sióstr zakonnych i Wiernych polecam osobę nowego Księdza Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Ufam, że ofiarna służba Kościołowi — we współpracy z Kościołem lokalnym — przyczyni się do umocnienia religijnego Polaków i Polonii we Francji w wierności Bogu i Ojczyźnie. Przewielebnemu Księdzu Rektorowi — oddając Go opiece Matki Najświętszej — z serca błogosławię.

† Józef Kardynał GLEMP
Opiekun duchowy Emigracji Polskiej
Prymas Polski

Po Ewangelii przemówił Ks. Bp. S. Wesoly. W swej głębokiej homilii mówca czynił wspaniałą analogię między tekstami liturgicznymi a przeżywaną uroczystością wprowadzenia nowego rektora.

Jeruzolima jest symbolem Ludu Bożego; „niebieskie Jeruzalem” św. Jana to obraz Kościoła — umiłowanej oblubienicy Chrystusa, do której On sam przychodzi i posyła swych ludzi, by ją prowadzili i przygotowywali na

(Ciąg dalszy na str. 7)



Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie..



Przed rozpoczęciem uroczystej Mszy św.

(Ciąg dalszy ze str. 6)

to ostateczne spotkanie z Oblubieńcem. Ks. Rektor też wybrany przez Boga, by szedł do tej części Kościoła, którą jest nasza Polska Misja. Ma iść z miłością, z jaką miłuje ją Chrystus. Duch Pana udziela potrzebnych darów (II czytanie). Wierzmy, że w posłudze rektorskiej Bóg udzieli nowemu Ks. Rektorowi potrzebnych mocy i łask. Wino było symbolem obfitości tych darów Bożych. Chrystus w Kanie Galilejskiej przemieniający wodę w wino jest gwarantem obfitości darów Bożych. Dyskretna ale jakże i skuteczna rola Maryi w Kanie. Podany także przykład osoby śp. Ks. kard. St. Wyszyńskiego. Gdy go pytano, co robi by zapewnić przyszłość Kościoła w Polsce, odpowiedział, że stara się jak najlepiej rozwiązywać problemy dzisiejsze. Tej mądrości na dzisiaj, na codzień, życzymy Ks. Rektorowi, przez dyskretne ale jakżeś skuteczne wstawiennictwo naszej Matki Niebieskiej.

Kilku kapłanów udzieliło Komunii św. wyjątkowo licznie przystępującym wiernym. Po ostatniej modlitwie Mszy św. przemówił do zebranych Ks. Rektor St. Jeż. Ze względu na ważność i głębię myśli, podajemy tekst Jego wypowiedzi w całości:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

Ekscelencjo,
Czcigodni Bracia Kapłani,
Drogie Siostry Zakonne,
Bracia i Siostry w Chrystusie Panu

Prawie wszyscy w licznych listach, które otrzymałem z życzeniami pisali mi: „zyczymy obfitych łask Bożych, Błogosławieństwa Bożego i opieki Matki Bożej z okazji objęcia tego trudnego stanowiska”. W pełni zdaję sobie

z tego sprawę. Przyjąłem je, jako znak Woli Bożej wyrażonej przez Kościół. Dlatego — chcę powtórzyć za świętym Pawłem: nie przybyłem po to aby błyszczeć słowem i mądrością ludzką, ale by głosić świadectwo Chrystusa Ukrzyżowanego; ukazywać moc i mądrość Bożą (I Kor 2, 1-3).

Pod pewnym względem, dla nas wszystkich na obczyźnie jest trudniej:

być człowiekiem, być Polakiem, być chrześcijaninem. Znacnie powiedzenie Marii Curie - Skłodowskiej: mieć dwie ojczyzny — znaczy: być człowiekiem rozdartym.

Na pewno przemiany w świecie, w Kościele, na Emigracji; nadto specyfika francuskich problemów religijnych nie czynią mojej posługi łatwej. Niemniej my wszyscy, wszyscy razem, jesteśmy odpowiedzialni za Emigrację jutra, którą jakoś tworzymy już dzisiaj. Jesteśmy odpowiedzialni za Kościół, za Ojczyznę, a także za Kraj w którym żyjemy.

Jeden z filozofów francuskich pisał: „Europa lat dwutysięcznych będzie chrześcijańska, albo jej nie będzie” (Malraux). „W świecie współczesnym — mówi kardynał Hume — tylko Ewangelia może pomóc, tylko Ewangelia ma moc, aby nasza kultura stała się cywilizacją miłości, gdzie osoba góruje nad rzeczą, etyka nad techniką, „być” nad „mieć”, a przebaczenie nad sprawiedliwością”. Dlatego to co powiem, chciałbym umieścić w perspektywie przygotowania Europy na wielki jubileusz Chrystusa Zbawcy w roku dwutysięcznym. Odnowa duchowa, zjednoczenie Europy, może się doko-

(Dokończenie na str. 11)



Podajcie sobie znak pokoju...

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

WYSTĄPIENIE

KS. BP SZCZEPANA WESOŁEGO

Podczas odsłonięcia tablicy fundatorów Domu Polskiego Jana Pawła II, Ks. Bp. Szczepan Wesoły powiedział m.in.:

„W czasie uroczystości związanych z poświęceniem Domu powiedziano, że pojęcie narodu jest szersze od pojęcia państwa. Państwo jest zacieśnione granicami. Naród zaś jest wszędzie tam, gdzie są ludzie związani właśnie więzami kulturowymi, tymi, które naród tworzy, kształtują, odróżniają od innych narodów. W oparciu o nie, rozwija się odrębna duchowość, związana z odrębną psychiką, właściwą każdemu narodowi. Związana jest ona z całym dorobkiem kulturalnym, przeszłością i i współczesnym rozwojem narodu. Odmienność duchowości wyraża się poprzez formy kultury, właściwe psychice danego narodu, które trwają wszędzie tam, gdzie naród żyje.

Prawdą jest, że Naród Polski żyje nad Wisłą, ale prawdą jest również, że Naród Polski żyje wszędzie tam, gdzie istnieją wspólnoty powstałe w oparciu właśnie o odrębne polskie wartości duchowe i kulturowe, świadomie rozwijane i kulturowane.

Naród w Ojczyźnie potrzebuje więzi z Rzymem, by mógł pozostać sobą i nie zatracić swojej tożsamości kulturowej.

Naród poza Ojczyznę też tej więzi potrzebuje, by mógł właściwie rozwijać się w swoich wspólnotach. Dlatego Polacy, obywatele różnych krajów, ale czujący swoje więzi kulturowe z Ojczyzną Ojców, swoją ofiarnością stworzyli ten Dom, by służyć i Narodowi nad Wisłą i Narodowi rozszanemu po wszystkich kontynentach. W Rzymie bowiem spotyka się Naród cały, bo stąd przyjął wiarę, ale i dlatego, że stąd kulturowo się ubogacał i formował. Tu w Rzymie wszyscy się spotykamy, jak spotykali się Polacy przez wieki. Ofiarodawcami jest Polonia całego świata, chociaż głównymi użytkownikami są Polacy z nad Wisły. Jest ten Dom więc wyrazem jedności Narodu; jedności Narodu w wierze, jedności w wartościach kulturowych, jedności w odpowiedzialności za kultywowanie i rozwijanie tych wszystkich wartości, które tworzą Naród. Ma ten Dom służyć wszystkim, by nie zatraciła się świadomość Narodu i jego kultury poza Krajem i by nie zginęły autentyczne wartości kulturowe w Kraju. Łączność z Chrystusem, łączność z Papieżem i łączność z Rzymem,

szeroko pojętym, niech będzie pomocnym do wspólnych spotkań, dążeń, ubogaceń.”

Audiencja Ojca św.

dla pracowników biur turystycznych

Ojciec św. przyjął na audiencji około 7 tys. pracowników biur turystycznych ze 100 krajów świata. W wygłoszonym do nich przemówieniu Jan Paweł II wyraził uznanie dla rozwoju turystyki, który może przyczynić się wydatnie do budowania jedności i braterskiej solidarności jednostek i krajów. „W czasie, gdy ludzie dobrej woli — powiedział papież — starają się usuwać niesprawiedliwość i dyskryminację oraz przemieniać świat w cywilizację miłości, spotkania, jakie dokonują się między narodami przez podróże, stanowią nie tylko warunek dla zaprowadzenia pokoju, ale również pozytywny wkład w dzieło tego pokoju”.

Ojciec św. mówił o negatywnych i pozytywnych stronach turystyki, a na zakończenie podziękował pracownikom biur turystycznych na świecie za to wszystko, co czynili dotychczas z okazji jego podróży apostołskich.

Audiencja dla Polaków

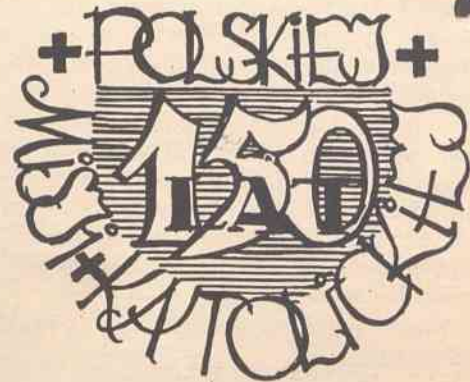
Pod koniec ubiegłego roku Ojciec św. spotkał się z 400-osobową grupą Polaków. Po pozdrowieniu Papież powiedział m. in.: „W szczególny sposób pragnę zwrócić się do uczestniczących w tym spotkaniu niewidomych. Jestem bardzo głęboko wzruszony spotkaniem z wami, drodzy bracia i siostry — witam was z całego serca. Ile razy się w życiu spotykałem z ludźmi niewidomymi, zawsze prosiłem Boga z nimi dla nich o to, ażeby wzmocnił tym bardziej ich wewnętrzny wzrok skoro zewnętrzny zmysł szwankuje. Skoro oczy ciała nie widzą trzeba, aby tym bardziej widziały oczy duszy i żeby te oczy nawet nie widząc świata i jego piękna docierały do niewidzialnego Stwórcy. Niewidomi i Niewidzialni. Jest wielu ludzi widzących, a przecież ślepych na tę rzeczywistość niewidzialnego Stwórcy. Obyście wy, drodzy bracia i siostry, umiłowani goście Stolicy Apostolskiej byli zawsze widzący, widzący Niewidzialnego i wszystko to, co niewidzialne, co Boże, co nadprzyrodzone. Jak bardzo potrzebujecie, ażebyśmy my, widzący, wspomagali was, prowadzili was, ułatwiali przechodzenie przez ulicę i w innych okolicznościach, tak proszę was, ażebyście wy,

swoim wewnętrznym wzrokiem wiary prowadzili również i nas, widzących i poruszających się z łatwością zewnętrznie po tym świecie. I tego wam z całego serca życzę”.

Papieskie orędzie do organizacji „Adveniat”

Z okazji 25-lecia tzw. kampanii bożonarodzeniowej niemieckiej organizacji charytatywnej „Adveniat”, urządzonej na rzecz krajów Ameryki Łacińskiej, Ojciec św. skierował orędzie radiowe do biskupów, kapłanów i wierznych kościoła w Niemczech zachodnich z wyrazami uznania dla tej inicjatywy oraz zachęty do jej kontynuowania i pogłębienia. Ojciec św. przypomniał, że „Adveniat” utworzony w 1961 r., już przed soborem wprowadził w życie obowiązki odpowiedzialności misyjnej za inne kościoły lokalne.

Katolicy niemieccy, jak zaznaczył papież, przez 24 lata zrealizowali 80 tys. programów kościelno-społecznych w 22 krajach Ameryki Łacińskiej. Przez coroczną zbiórkę w kościołach niemieckich w święto Bożego Narodzenia poszczególni katolicy i całe rodziny dają wielki wkład w wydatki konieczne dla formacji kleryków w krajach misyjnych. Ojciec św. zachęcił Kościół w RFN do dalszych poczynań w duchu chrześcijańskiej solidarności na rzecz Kościoła w Ameryce Łacińskiej.



Wielki Jubileusz Polonii we Francji!

Czy wolno nam zaprzepaścić tak bogaty dorobek minionych pokoleń? Zachowajmy go i przesyłmy Przeszłość... Teraźniejszością!

PODZIĘKOWANIE

Redakcja „Głosu Katolickiego” pragnie wyrazić swą serdeczną wdzięczność Ks. prob. **Zygmuntowi Zarzyckiemu** za poniesiony trud tłumaczenia książki p. Geneviève Duboscq: „Bóg uratował mojego syna”. Książka, w polskim tłumaczeniu, cieszyła się ogromnym powodzeniem.

Dlatego dziękując, przekazujemy także wielokrotnie powtarzaną prośbę P.T. Czytelników skierowaną do Tłumacza o wydanie książkowe dzieła G. Duboscq. Życzymy, by to życzenie doszło do skutku i ubogacało serca naszych Rodaków.

Głos Katolicki

Ofiary na „Tydzień Miłosierdzia”

Pp. Pomian-Grabiński Jan — Thionville (57); Leclerc Robert — Jouet sur l'Aubois (18); Szylar Zofia — Limoges (87); Rataj Stefan — Armentières (59); Brech Stefania — Blois (41); Tomaszuk Stanisław — Lens (62); Dryja — St Quentin (02); Cetera Agata, Karasiewicz; Zientek Jeanine — Strasbourg (67); Szczepanek — Laon (02); Szymczak Wiktoria — Arras (62); Ott Maria-Laura, Mazur Pierre — Montreuil (93); Cieśla S. — La Roche sur Foron (74); Prefol Raymonde — Toulon (83).

Ks. Dobek Adam S.A.C. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Dechy (59) i okolic: 1.275,00 F

Ks. Rybczyński Michał O.M.I., od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Dourges (62): 650,00 F

Ks. Fara Lesław S. Chr. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Aulnaysous-Bois (93): 1.950,00 F

Ks. Osiński Józef O.M.I. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Noyelles-sous-Lens, Méricourt Corons (62): 3.650,00 F

Ks. Pogorzelski Piotr O.M.I. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Abbaye de Cendras (30) — Jany 100, Kędzierska 100, Kaniecka 100, Janas 100, Hańba 100, Stanisławska 50.

Razem: 550,00 F

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”

Dalsze ofiary prosimy przesyłać na adres 263-bis, rue Saint Honoré — 75001 PARIS — wpłacając na C.C.P. 1 268-75 N. Paris, lub czekiem bankowym — Mission Catholique Polonaise z zaznaczeniem na „Tydzień Miłosierdzia”.

Harcerska akcja miłosierdzia dla dzieci trędowatych w szpitalu ks. dr. A. Wiśniewskiego w Indiach.

Ofiary złożyli w ostatnich trzech miesiącach: Pp. Rorat Helena 120 F, Czwojdrak - Montigny, 100. Nowak, Fumel, 400. Kijowska, Libos, 120. Galatoire, 25. Czapka, Talange, 100. Bobola - Angou-

Apel biskupów Kulumbii o odrodzenie moralne

Jak doniosły agencje prasowe, biskupi Kulumbii wystosowali apel wzywający do moralnego odrodzenia kraju, do zahamowania spirali przemocy i niemoralności. Przypominając dwie katastrofy, które w jednym tygodniu spowodowały żalobę, cierpienia i nieoszacowane straty dla kraju, tj. wybuch wulkanu Nevado Ruiz, który zniszczył miasteczko Armero, i atak na gmach sądowy, biskupi kolumbijscy wskazują na konieczność niepopelniania tych samych błędów i wejścia na drogę przywracania ładu w życiu społecznym. „Odbudowa materialna — zaznaczają biskupi — nie może być jedynym naszym celem. Nie można dłużej milczeć wobec zbrodni, przemocy i niesprawiedliwości. Nie można dłużej przejawiać tchórzostwa i bezczynności, nie można dłużej tolerować przemocy, która podważa ład i prawo, oraz niszczy ludzkie życie. Nie można dłużej zezwalać na niemoralność, która oddała od Boga, przynosi szkodę osobom i społeczeństwu. Nie można okazywać milczenia, które zaciemnia prawdę i sprzyja zamieszaniu oraz błędom. Niech nigdy więcej nie będzie podziałów, które dzielą Ojczyznę, niszcząc jej siłę w przeciwstawianiu się niebezpieczeństwom”.

lême 100, N.N., 200. Bezimiennie 335 F.

Razem: 1,500 F.

Ofiary zostały przekazane ks. dr. Wiśniewskiemu przez pocztę w dniu 31 grudnia.

Wanda Nawojcka

17, rue Cdt Osmin Durand
81000 ALBI

Głos Katolicki

Prenumerata:

Francja

— roczna 150 F
— półroczna 75 F

Zagranica

— roczna 170 F
— półroczna 85 F

ABY ZAPRENUMEROWAĆ GŁOS KATOLICKI

Nazwisko i imię: _____

Ulica: _____

Kod pocztowy: _____

Wyrażam pragnienie zaprenumerowania na jeden rok (pół roku) „Głosu Katolickiego”. Wysyłam

- czekiem bankowym
 przekazem wpłaty (mandatem)

sumę: F
(dołączyć przekaz wpłaty do zamówienia)

Czytelnicy „GŁOSU KATOLICKIEGO” którzy otrzymują go pod opaską znajdują w tym numerze załączony przekaz pocztowy — MANDAT-CARTE DE VERSEMENT w celu ułatwienia uregulowania prenumeraty na rok 1986. Ci, którzy to już uczynili, niech załączony przekaz uznają jako nieaktualny.

MAŁE DZIECI

Psychologia jest nauką młodą i wielu problemów nie potrafi jeszcze rozstrzygnąć, w wielu też sprawach psychologowie nie są zgodni. Są jednak punkty, co do których nie ma wątpliwości. Należy do nich znaczenie pierwszego dzieciństwa. W pierwszych latach życia człowiek uczy się specyficznie ludzkich funkcji, jak chodzenie na dwóch nogach, posługiwanie się ręką, mówienie. W tym okresie, przemienia się z małego, całkowicie bezradnego dzikusa, w istotę ruchliwą, samodzielną i zaprzyjaźnioną z wielu ludźmi. Wtedy też tworzy się jego osobowość i zasadnicze nastawienie do świata, określane skrótowo „ku” lub „od”, które towarzyszyć mu będzie przez całe życie.

„Ku” światu wyciągają się ręce dziecka, zwraca jego uśmiechnięta buzia i serce, od urodzenia spragnione miłości.

Dziecko przychodzi na świat bez żadnej o nim wiedzy, tylko z mglistymi wrażeniami, odczuciami i potrzebami. Jest samo w środowisku obcym i nieprzychylnym w porównaniu z bezpiecznym łonem matki. Jest mu zimno i twardo, a światło i hałas atakują gwałtownie jego zmysły przyzwyczajone do bodźców łagodnych. Zaraz jednak spotyka drugą osobę, która troszczy się o wszystkie jego potrzeby: matkę. Początkowo jeszcze nie bardzo odróżnia ją od samego siebie, ale jeśli osoba zajmująca się jest stale ta sama, wkrótce zaczyna ją rozpoznawać i wyróżniać z otoczenia. Nic w tym dziwnego, szybkość oddechu, bicie serca jego matki są bodźcami, do których od dawna było przyzwyczajone. Przekonuje się, że nie jest samo na świecie, że jest ktoś drugi, kto je karmi, tuli, myje, nosi i śpiewa mu — czyli kocha.

Ta miłość matki budzi w nim pierwsze życzliwe uczucia i pragnienie bliskości osoby ukochanej. Chce by matka się nim opiekowała, bawiła się z nim była w dzień i w nocy. To jest właśnie główne zadanie matki. Nie to jest najważniejsze, że ona dziecko kocha, ale że przez swoją życzliwą obecność, daje mu się pokochać, daje mu okazję do pierwszego pozytywnego ustosunkowania się do drugiego człowieka. Nikt nie może matki w tym wyręczyć. Jeśli zdarzy się, że inna osoba przyjmie na siebie rolę tego, kto pierwszą miłość obudzi, to właśnie już ona jest matką, nie ta, co urodziła. Pielęgniarka w żłobku i w domu dziecka może nakarmić czy przewinąć, ale wychodząc po dyżurze odchodzi do swoich spraw. Matką jest się stale. Jeżeli dziecko zamiast z jedną osobą kochającą będzie się spotykać z wieloma obojętnymi, przychodzącymi i odchodzą-

cymi, nie będzie miało kogo pokochać.

Dziecko musi odczuć miłość, właśnie odczuć. Człowiek dorosły może kogoś kochać, nie widząc go latami, dla dziecka pojęcia przestrzeni i czasu są jeszcze obce. Nie rozumie jeszcze, co to znaczy „za miesiąc” czy „za tydzień” — ten kogo kocha musi być obecny teraz. Nie można wytłumaczyć mu zawiłych przyczyn długiego rozstania, nawet jeśli ma ono być dla jego dobra, dziecko jeszcze tego nie rozumie.

Poznaje też zaraz drugą osobę: ojca. To spotkanie nie jest tylko poszerzeniem ilościowym znanych ludzi, jest zmianą jakościową. Dziecko wchodzi w pierwszą grupę społeczną jeszcze małą, ale już dość skomplikowaną, bo ważne w niej są nie tylko relacje między nim a matką i między nim a ojcem, ale także pomiędzy rodzicami. Dzięki ojcu dziecko wchodzi w całą nową sferę spraw: świat to już nie tylko ono i jedna, ku niemu zwrócona osoba, ale grupa osób wzajemnie życzliwych. W grupie tej są potrzebne wzajemne ustępstwa dla wspólnego dobra.

Tak zaczyna się człowiek uczyć miłości, zwracać życzliwie do innych: podzieli się już czasem zabawkami czy cukierkami, przyniesie coś, chwilę cierpliwie poczeka — i trzeba te pierwsze próby działania dla innych zauważać i pochwalać. Cieszyć się też trzeba z prób samodzielności, które będą coraz odważniejsze w poczuciu bezpieczeństwa zapewnionego przez miłość rodziców.

Przekonanie dziecka, że choćby mu się nie powiodło, to i tak rodzice nie będą go mniej kochali, umacnia poczucie własnej wartości, wiarę w powodzenie i — co za tym idzie — ułatwia sukcesy. Przeciwnie, dziecko kochane przez rodziców tylko wtedy, gdy spełnia wszystkie oczekiwania, przy pierwszym niepowodzeniu np. trudnościach szkolnych, może załamać się i zrezygnować z dalszych wysiłków.

Przeświadczenie, że jest kochane dla niego samego, dziecko zdobywa z wolna od pierwszych tygodni życia i właśnie ono pozwala, po okresie wielkiej zachłannej potrzeby bliskości z rodzicami, na stopniowe usamodzielnianie się. Dziecko, które czuje się bezpieczne i nie wątpi o miłości rodziców jest odważniejsze i chętniej próbuje najpierw chodzić, potem — wybiegać na podwórko, potem — samodzielnie odrabiać lekcje.

Jeśli jednak pierwsze próby własnoręcznego ubierania się zostały udaremnione, żeby było szybciej, rysunki zga-

nione bo nie odpowiadały gustowi rodziców, a przyjaciele nie wpuszczeni do domu, żeby nie zrobili bałaganu, samodzielność okazuje się niebezpieczna. Jeśli wszystko, co dziecko robi, oceniane jest negatywnie, a drobne sukcesy nie są dostrzegane, dziecko zaczyna wierzyć w swoją nieudolność.

We wczesnym dzieciństwie rodzice są wyrocznią i ich ocena jest decydująca. Jeśli dziecko słyszy często, że jest niegrzeczne, złe i głupie, jak może być inne? Staje się takie rzeczywiście, tym łatwiej, jeśli okoliczności zewnętrzne układają się na jego niekorzyść. Może urodziło się „nie w porę” — kiedy rodzice chcieli robić dyplom i bardzo im przeszkadzało? Może zageściło i tak zbyt ciasne mieszkanie? Może jego się strzyżka jest ładniejsza lub mniej chrowita? Może rodzice przeżywają akurat konflikty małżeńskie? Małe dzieci nie znają się na tych wszystkich sprawach, ale odczują je bezbłędnie. Usłyszałam kiedyś przypadkiem ciekawą rozmowę, dwóch małych dziewczynek. Marysia mówiła, że jak będzie duża, zostanie mamusią. Ewa natomiast twierdziła, że nie będzie miała dzieci. Dlaczego nie chcesz mieć dzieci? — pyta Marysia. Bo to okropny kłopot — odpowiada poważnie Ewa. Ale jakie szczęście dla matki — mówi Marysia.

Jeśli rodzice nie dadzą dziecku doświadczyc miłości, jeśli nie ujawnią swoim zachowaniem, że samo jego istnienie jest dla nich radością, dziecko odwróci „od” świata smutną twarz i opuści bezradnie ręce w przekonaniu o własnej małej wartości. Małe dzieci nastawione są na rodziców jak kwiaty zawsze zwracające się do słońca. Biedne są kwiaty w pochmurne i zimne lato — spuszczaają głowy i marnie rosną.

Maria BRAUN-GALKOWSKA

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U
Dyrektor:
Ks. Rektor St. JEŻ
Redaktor:
Ks. dr W. SZUBERT
Administrator:
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

nać dzięki Ewangelii, którą Kościół głosi, dając tym samym światu nadzieję

W tym kontekście sytuuje się i nasza Emigracja, będąca w łączności z Rodakami sąsiednich krajów. Z przyszłością zawsze łączy się nadzieja. Przyszłość jest wtedy czymś żywym, jeśli ma treść nadziei. Treść zaś nadziei wyłania się z bogatego dziedzictwa przeszłości. „Naród, który zapomina o swej przeszłości — ginie”. Skarb przeszłości — epoka Wielkiej Emigracji w nieprzerwanej kolei czasu i pokoleń aż po Emigrację epoki „Solidarności” — razem wzięte — stanowi o naszej tożsamości. Zanim jednak w najbliższych tygodniach będę w stanie bliżej sprezytować zamierzenia, chciałbym zaznaczyć:

„... są długi święte,
serdeczne i słodkie,

których pamięć nie zacierą się w duszy”.

(Ks. A. Królicki, Homo Dei).

Takim długiem świętym jest Jubileusz — 150 lat Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

„Słowo najrozumniejsze rychło przebrzmiewa, książka przeczytana zapomina się, ale instytucja żyjąca ciągle — wywiera wpływ ciągły i skuteczny”.

Tak pisał — z górą 150 lat temu — Adam Mickiewicz, kiedy z Kajsiewiczem, Jańskim i innymi, myślał o jakiejś instytucji — cytuję — „w celu chrześcijańskim i polskim, wspólnego ćwiczenia się w pobożności, tudzież pobudzaniu ku niej innych rodaków na emigracji”.

Może mniej ważnym jest jak ta myśl grupy patriotów — emigrantów po powstaniu listopadowym skryształizowała się, jakie miała koleje losu i konkretne kształty; ważnym natomiast jest dzisiaj dla nas to, że była zdrowym, wybornym i niemal proroczym zasiewem rzuconym dalekowzrocznie w emigracyjną przyszłość. Z prekursorskim wyprzedzeniem nie tylko Soboru Watykańskiego Pierwszego, ale i Watykańskiego Drugiego — przychodzi nam to z jakąś dumą podkreślić — uwypuklona została rola ludzi świeckich... Tak, początek Polskiej Misji Katolickiej we Francji, dali ludzie świeccy! Oni to — mimo jakże niekorzystnych i trudnych czasów — również z punktu widzenia religijnego — pod przewodnictwem Adama Mickiewicza założyli związek: „Braci Zjednoczonych”. Cytuję Kronikę: „Bracia Zjednoczeni zbierali się co piątek na Mszę świętą a po niej u Mickiewicza czytali Pismo święte i rozmawiali o sposobach ratowania Rodaków”.

Zwracam się do Was, Bracia i Siostry, z propozycją współpracy i z prośbą o współpracę.



Pierwsze przemówienie Ks. Rektora

Święty Paweł w Liście do Koryntian powiedział nam dzisiaj: „Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne są też rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg — Sprawca wszystkiego we wszystkich” (I Kor 12. 4-6).

Witając każdego z Was na początku mej posługi, chciałbym powiedzieć, że w Misji Polskiej, w Polskiej Parafii — jesteście u siebie. Za Misję jesteśmy wszyscy współodpowiedzialni. Każdy z nas ma pewną rolę do spełnienia w służbie Bogu, Ojczyźnie a także dla Kraju, który nas gościnnie przyjął

Formułując modlitwę, pragnę i Was do niej zaprosić:

O Maryjo!

Ty wiesz co nurtuje serca Narodu
oddanego Tobie...

Powiedz Synowi o naszym trudnym „dzisiaj”

Powiedz o naszym trudnym „dzisiaj”

temu Chrystusowi,

Którego przyszliśmy zaprosić

w całą naszą przyszłość.

Jan Paweł II
Jasna Góra 1983

Po Księdzu Rektorze zabrał głos Sekretarz Generalny Misji Ks. Jerzy Ciechowski, który przeczytał życzenia przesłane przez Ks. Bp J. Ablewicza — Biskupa Tarnowskiego, który przed 17 laty udzielał naszym Ks. Rektorowi święceń kapłańskich. Oto tekst jego życzeń:

Czcigodny i Drogi Księżu Rektorze! Zrządzeniem Opatrzności Bożej w Jubileuszowy Rok Polskiej Misji Katolickiej we Francji, obchodzącej 150-lecie swego powstania, obejmujesz zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko jej Rektora.

W ciągu 17-tu lat kapłańskiej posługi rozpoczętej w Diecezji Tarnowskiej, kontynuowanej w trudnych warunkach misyjnych w Kongo Brazzaville, a ostatnio pełnionej na Ziemi francuskiej, Ksiądz Rektor dał dobrze mi znane rozliczne dowody gorliwości, inicjatywy i roztropności duszpasterskiej.

Znamieniem kapłańskiego życia Księdza Rektora było zawsze ofiarne oddanie się służbie Bogu i ludziom, Kościołowi i Ojczyźnie.

Z całego serca życzę, aby przez tę służbę Czcigodny i Drogi Ksiądz Rektor uczynił jak najwięcej dla zachowania i pomnożenia wspaniałego, historycznego dziedzictwa duchowego, katolickiego i narodowego, Wychodźstwa Polskiego we Francji.

Pragnę zapewnić Księdza Rektora, że tym życzeniom towarzyszy moja codzienna gorąca modlitwa i serdeczne błogosławieństwo.

Szczerze oddany w Chrystusie i Maryi.

† Jerzy ABLEWICZ
Biskup Tarnowski

Wystąpiły także dzieci w strojach ludowych z życzeniami i kwiatami. Uroczystość, jakże bogatą w religijno-narodowe przeżycia, zakończono śpiewem „Boże coś Polskę”. Ksiądz Rektor jeszcze długi czas przyjmował serdeczne gratulacje i życzenia od wiernych w salach Misji.

Wszyscy zaproszeni goście mogli przedłużyć chwilę braterstwa i jedności w czasie obiadu wydanego przez Ks. Rektora.

LITURGIA NIEDZIELI

Święto ofiarowania Pańskiego

Antyfona na wejście Ps 47, 10-11

O Boże, rozważamy Twoją łaskawość we wnętrzu Twojej świątyni. Jak imię Twe Boże, tak i chwała Twoja sięga po krańce ziemi. Prawica pełna jest sprawiedliwości.

Modlitwa

Wszechmogący, wieczny Boże, błagamy pokornie Twój majestat, abyśmy stanęli przed Tobą z oczyszczonymi sercami, jak w dniu dzisiejszym Jednorodzony Syn Twój został przedstawiony w świątyni w prawdziwym ludzkim ciele. Przez Pana naszego.

„Wierzę”.

Modlitwa nad darami

Dary ofiarne radującego się Kościoła, racz łaskawie przyjąć, Panie, który Jednorodzonego Syna swego jako niewinnego Baranka, zechciałeś ofiarować dla zbawienia świata. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Łk 2, 30-31

Moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów.

Modlitwa po Komunii

Nasyceni niebieskim pokarmem, prosimy Cię, Panie, abyś nam okazał swą łaskę, i jak spełniłeś oczekiwanie Symeona, że nie umrze zanim nie dostąpi łaski przyjścia Chrystusa, tak i nam, idącym na spotkanie Pana, udziel życia wiecznego. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Mt 3, 1-4

Przybędzie do swojej świątyni Pan, którego oczekujecie

Czytanie z Księgi proroka Malachiasza.

To mówi Pan Bóg:

„Oto Ja wyślę anioła mego, aby przygotował drogę przede Mną, a potem nagle przybędzie do swej świątyni Pan, którego wy oczekujecie, i Anioł Przymierza, którego pragniecie.

Oto nadejdzie, mówi Pan Zastępów. Ale kto przetrwa dzień Jego nadejścia i kto się ostoi, gdy się ukáže? Albowiem On jest jak ogień złotnika i jak ług farbiarzy. Usiądzie więc, jakby miał przetapiać i oczyszczać srebro, i oczyści synów Lewiego, i przecedzi ich jak złoto i srebro, a wtedy będą składać Panu ofiary sprawiedliwe. Wtedy będzie miła Panu ofiara Judy i Jeru-

zalem, jak na dawnych dni i lat starożytnych”.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Pan Bóg Zastępów, On jest Królem chwały.

Bramy, podnieście swe szczyty, unieście się odwieczne podwoje, aby mógł wkroczyć Król chwały.

Kto jest tym Królem chwały?

Pan dzielny i potężny,

Pan potężny w boju.

Refren.

Bramy, podnieście swe szczyty, unieście się odwieczne podwoje, aby mógł wkroczyć Król chwały.

Kto jest tym Królem chwały?

Pan Zastępów: On jest Królem chwały.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE

Chrystus upodobnił się do braci

Czytanie z Listu do Hebrajczyków.

Ponieważ dzieci uczestniczą we krwi i ciele, dlatego i Jezus także bez żadnej różnicy stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć pokonać tego, który dzierżył władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby uwolnić tych wszystkich, którzy przez całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli. Zaiste bowiem nie aniołów przygarnia, ale przygarnia potomstwo Abrahamowe.

Dlatego musiał się upodobnić pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem wobec Boga dla przebłagania za grzechy ludu. W czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są podani próbom.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ Łk 2, 32

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Światło na oświecenie pogan i chwala ludu Twego, Izraela.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA Łk 2, 22-40

Ofiarowanie Jezusa w świątyni

† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Gdy upłynęły dni oczyszczenia Maryi według Prawa Mojżeszowego, rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim:

„Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu”. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.

A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż nie zobaczy Mesjasza Pańskiego.

Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy rodzice wnieśli Dzieciątka Jezus, aby postąpić Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił:

„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa.

Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”.

A Jego ojciec i matka dziwili się temu, co o Nim mówiono.

Symeon zaś błogosławił ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwić się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”.

Była tam również prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach. Od swego panieństwa siedem lat żyła z mężem i pozostała wdową. Liczyła już osiemdziesiąty czwarty rok życia. Nie rozstała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą. Przyszedszy w tej właśnie chwili, słaawiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy.

A gdy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do swego miasta Nazaret.

Dziecię zaś rosnęło i nabierało mocy, napełniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim.

Oto słowo Pańskie.

CZYTAJCIE
prasę katolicką!